Nr. 29. Lwów, 16. lipca 1899. Rok XVI.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.

Francya.

Powiedzieliśmy w przeszłym artykule, że Francuzi choć są lekkomyślni w polityce i aby w niej wielkich, a trwałych rzeczy dokonać, potrzebują mieć nad sobą bardzo żelazną rękę; ale za to umieją rozumnie pracować i dobrze żyć. Tu oni wykazują taką samodzieluość, poradność i rzutkość, że mało kto może im w tem dorównać, a nikt prześcignąć. Francuz, gdy się podejmie jakiejś roboty, nietylko pracuje w niej wytrwale jak Niemiec, ale wkłada w nią spryt, zapał i bystrość umysłu, toć gdy Niemiec ledwo połowy jej dokona, on już ją skończy, ma czas wypocząć, zabawić się i pohulać, gdy tamten zmęczony, zjajany, idzie wprost na piwo i do łóżka. Ztąd jakby się paliło w ręku Francuza, sam ma wiecznie świeży umysł i coraz to nową zdolność do dalszej pracy. Gdy się opatrzy, że mu robota nie przynosi tyle, ile mu potrzeba, czyli — jak to powiadają — nie opłaca się, rzuca ją i ima się innej. Na początku bieżącego wieku, źle się opłacała rola włościanom Wantu i Leberonu. Jeden z nich, nazwiskiem Józej Talon, spostrzegł, ze trufle (podobne w smaku do naszych pieczarek) rosną tam, gdzie są dęby; począł więc zasiewać grunt swój żołędziami i dorobił się majątku. Cała okolica pomienionych okręgów, wnet poszła za jego przykładem i już w 1856 roku było tam zalesionych dębami przeszło 90.000 morgów gliniasto-wapiennych lub kamienistych, a chłopi miejscowi mają teraz rocznie około 10 miljonów dochodu z trufli, które się rozwożą po całej Europie. Krom tego zadrzewienie przyciągnęło wilgoć, a pola dotąd przepalone, stały się urodzajnemi i użytecznemi.

Uprawa wina przynosi Francuzom rocznie przeszło 3 miljardy (3 tysiące miljonów). W okręgu Gard uprawiano je także z dziada pradziada. Ale gdy się rzuciła na krzewy winne mszyca, zwana

filokserą, wnet zaniechano uprawy wina; część chłopów jęła się zboża, a część poczęła zasiewać trzcinę chińską, zwaną bambusem, z którego wyplatają się piękne meble. Już po kilku latach bambus francuski poczęto wywozić do Anglii, a dziś rozchodzi się on po całej Europie, gdzie się jeno zakładają fabryki mebli giętych. Dziś chłopi z okręgu Gard liczą się do bardzo zamożnych, majątki porobili na bambusach.

Przykładów takiej rzutności, a pomysłowości, przytoczyć można bez liku i bez końca; a już jeśli jest ona powszechną wśród ludu, to cóż powiedzieć o tych, którzy mają możność otrzymać wysokie wykształcenie, pozwalające na szeroki rozwój i zastosowanie pomysłów! Tam nie jest wyjątkiem taki Lesseps, który przekopowuje kanał sueski między dwoma morzami i podaje projekt zalania morzem pustyni saharskiej.

Ruchliwość ta pracy rozumnej uczyniła naród ten jednym z najbogatszych na ziemi. Z Francyi corocznie wywozi się jej płodów i wyrobów wartości około 4-ch miljardów franków, a przywozi się obcych za przeszło 5 miljardów, czyli o tysiąc miljonów więcej dają Francuzi zarabiać obcym ludziom, niż sami na nich zarabiają, mimo, że przecież i ten ostatni zarobek nie jest ladajaki! Gdyby więc Francyi naraz nie stało, lub gdyby zamknęła granice swoje dla obcych płodów i wyrobów, to ludzkość straciła by na tem tysiąc miljonów, czyli o tyle co roku byłaby uboższą. A skądże ona bierze ten piąty miljard, skoro sama zarabia na obcych tylko cztery? Zapewne musi mieć, skoro płaci, ma więc u siebie z pracy i przedaży wewnątrz kraju i to właśnie stanowi istotę jej siły i bogactwa, że nie potrzebuje oglądać się na cudzych kupców. Aby dać wyobrażenie o tem, jakie bogactwa wytwarza praca francuska, weźmiemy parę przykładów. W 1881 roku uprzędzono 111 miljonów kilogramów surowej bawełny, sprowadzonej z Egi-

Stach.

Obrazek współczesny.

(Ciąg dalszy).

II.

W czasie kiedy Maciej bawił u plebana, w wiejskiej szkółce siedziało dwóch ludzi przy stole, zajętych żywą rozmową. Jeden z nich w wieku około trzydziestu lat, o twarzy nieco wybladłej, włosach ciemnych, z bujnym wąsem, ubrany był po miejsku, to nauczyciel miejscowy; drugi młodszy, może dwudziestoletni, w ubraniu wieśniaczem, to nasz Stach, syn Macieja.

Lica jego pełne były życia, nad czołem wysokiem, zdradzającem niezwykłą głębię myśli, zwijały się w pierścienie jasne blond włosy, a czarne jak dwa węgle oczy pałały dziwnym, szlachetnym blaskiem; zdawało się, iż cała dusza młodzieńca w tych właśnie oczach obrała siedlisko. Biała płótnianka i widniejąca z pod niebieskiej kamizeli koszula, zawiązana czerwoną wstążeczką, przystrajały go doskonale.

— Postanowienie więc twoje jest nieodzowne — zaczął nauczyciel przerwaną widocznie przed chwilą rozmowę — porzucasz dalszą naukę i zostajesz tutaj?...

— Tak — odparł Stach — nauki nie porzucę, boć na nią czas zawsze się znajdzie, ale zostanę między swoimi, aby wśród nich i dla nich pracować, niechby w każdej wsi znalazł się choćby jeden taki, a zrobi on więcej, aniżeli ci wszyscy nasi teoretyczni ludowcy, ożywieni najlepszemi chęciami, ale od ludu oddaleni i znoszący się z nim tylko podczas wyborów, lub przy innych podobnych okolicznościach, albo wpływający na niego za pomocą częstokroć najmniej odpo-

ptu i z Ameryki, a gdy w ciągu tego czasu wyrobiono z nich tkaninę, wartość jej już była taka, że za 89 miljonów franków wywieziono za granicę, ale trzy razy tyle pozostało na użytek kraju. W tym samym roku przeszło 170.000 hodowców jedwabników zroliło jedwabiu prawie 9 miljonów kilogramów, ale słynne ich fabryki materyi jedwabnych zużyły na te tkaniny tylko 4 miljony kilogramów, (z czego znaczną część sprzedano za granicę za 240 miljonów franków) resztę zużyli u siebie chłopi w domowych warsztatach i część nawet surowego jedwabiu mieli na sprzedaż.

Ilość spożytkowanego corocznie żelaza i węgla kamiennego świadczy wszędzie o ogromnym rozwoju fabryk i przemysłu; toć we Francyi dobywają własnego żelaza około 3 miljony tonn rocznie (w czem ich prześciga tylko jedna Anglia) i krom tego jeszcze muszą sprowadzać około 188 miljonów cetnarów z zagranicy. Z własnych 443 szybów kopalni węgla, wydobywają go około 19 miljonów tonn i jeszcze około 70 miljonów cetnarów sprowadzają z zagranicy.

Ponad wszystkimi innymi krajami Europy, Francya góruje wyrobem wina tak, że pod uprawę jego idzie przeszło 2 miljony hektarów gruntu, a wywożą go za granicę przeciętnie około 3 miljony hektolitrów; bywają lata, że ilość ta dosięga 4 miljonów, lecz przeszło 15 razy tyle spotrzebowują sami, bo ogólna liczba wyrobionego wina rocznie wynosi tam od 55 do 60 miljonów hektolitrów. Tam przecie każdy chłop i wyrobnik wypija parę flaszek dziennie, mimo, że krom tego ma lud tamtejszy wyborny napój z jabłek, t. zw. cydr, czyli jabłecznik, którego w 1881 r. było przeszło 17 miljonów hektolitrów.

Tak bogato rozwiniętemu przemysłowi poświęca się tam 4-ta część ludności (około 9 miljonów ludzi), natomiast połowa zajęta rolnictwem (około 18 miljonów ludzi), handel zaś zatrudnia prze-

---

wiednich pisemek i książeczek. Ludowi potrzeba żywego słowa i przykładu.

— Słuszność po twojej stronie, mój Stachu, tak i ja myślałem, tacy apostołowie postępu i oświaty zdziałać mogą dużo, bardzo dużo... Szczęść ci Boże, młody sokoliku — dodał, a i ja w miarę sił będę ci dopomagał, bo do pracy będzie dosyć...

— Zapewne... — Stach się zadumał — przedewszystkiem wykorzenić ten ciągły jeszcze pociąg do karczmy, tę naszą największą zgubę, bo trzeźwość jest podstawą dla dobrobytu... dalej potrzeba by u nas pomyśleć o czytelni, tylko nie o takiej, gdzieby były same bajeczki, nazwane szumnie dziełkami ludowemi, nie o takiej, która stałaby pustką, a znajomość z nagromadzonemi w niej książkami zawierały by jedynie myszy, jeno o takiej, któraby posiadała dobór dzieł z bogatej naszej literatury i do której by rzeczywiście uczęszczano, któraby była ogniskiem prawdziwej oświaty, a oświata jest podstawą wszystkiego, podstawą przyszłości narodowej... Następnie musimy się postarać o kasę pożyczkową i o sklepik gminny, bo to znów wydrze nas z rąk lichwiarzy, z rąk pasożytów...

Nauczyciel patrzył na niego z wzrastającym podziwem, twarz jego rozpromieniała i on kochał ten lud i on pragnął tego wszystkiego, ale nie czuł w sobie tej energii, tej odwagi, ażeby zapoczątkować takie dzieło, wszystko to drzemało jako skryte pragnienie na dnie jego duszy, on tylko marzył o tem, gdy Stach te marzenia w czyn zamienić pragnął.

— Kto ci to poddał?... zkąd ty to wziąłeś?... — zawołał.

— Zkąd wziąłem ?... z serca... a i w szkole na schadzkach studenckich mówiło się nieraz o tem... zdania tam były różne, każdy na lud zapatrywał się inaczej, mało rozu-

szło półczwarta miljona ludzi. Jeśli u nas na 7 miljonów ludności w Galicyi, nawet pół miljona ludzi nie oddaje się przemysłowi, a natomiast prawie 1 miljon handlowi (boć każdy prawie żyd u nas jest handlarzem), to gdyby Francya poszła za naszym przykładem, zamiast 9 miljonów miałaby tylko półtrzecia miljona przemysłowców, a natomiast przeszło pięć miljonów handlarzy. Natomiast gdybyśmy tak pracowali jak Francuzi, to powinniśmy mieć o przeszło miljon więcej ludzi zajętych przemysłem i rękodzielnictwem, a o 300.000 mniej w handlu. Że zaś przemysł wytwarza nowe bogactwa, a handel ułatwia tylko ich przenoszenie się z miejsca na miejsce, że dalej — my owej nadwyżki miljona przemysłowców i rękodzielników nie mamy, tembardziej daje się nam uczuwać nadmiar handlarzy, tak, że śmiało powiedzieć można, iż ich o pół miljona za wiele mamy, że przeto te pół miljona nie istnieją dla ułatwienia handlu, lecz stanowią ciężar ludności, która ich utrzymywać musi, bez żadnej dla siebie korzyści, a przeciwnie ze szkodą dla siebie.

Takie bywają różnice między nędzą naszą, a bogactwem Francyi. Toć nie dziwno, że u nas lada podatek już tak cięży, że wołamy gwałtu, we Francyi na każdego Francuza przypada po 76 franków podatku, którego on wcale nie uczuwa i spłaca z łatwością. Wojna 1870 roku z Niemcami, kosztowała ich oprócz 5 miljardów zapłaconych zwycięzcom niemieckim, prawie drugie tyle ich samych — jako koszta prowadzenia tej wojny. W ciągu dziesiątka lat nietylko spłacili dług ten, ale wziąwszy się raźnie do pracy, przeprowadzi nawet większą jej wydatność niż dawniej.

Francuz wszakże — jak powiedzieliśmy — nie tylko pracować, ale i żyć dobrze potrafi. Niemieckie panie, żony i córki nietylko rękodzielników, ale i urzędników pochowają po kieszeniach ziemniaki pieczone lub gotowane i idą po

---

miało właściwy jego charakter... Raz profesor wykładając historyę ojczystą, kiedy potrącił w niej o nasz lud, rzucił te słowa: »iż lud ów tylko ten pociągnąć zdoła ku sobie, kto żyje jego życiem, czuje jego czuciem, cierpi jego cierpieniem«... Słowa te promieniem słońca wniknęły mi do duszy, one były mi odtąd drogowskazem, one kazały mi czynić to, co zamierzam... Wyzwolony z powijaków ciemnoty i uobywatelony lud wyzwoli z kajdan Ojczyznę...

Nauczyciel porwał się z siedzenia.

— Bratem ci będę! — wykrzyknął — podaj mi twą dłoń, niechaj ten wieczór będzie świadkiem, żeś mi przyjacielem, że wspólnie pracować będziemy dla idei, dla ludu, dla Ojczyzny naszej!

— Tylko nie wy sami! — wtrącił nagle ktoś od progu — bo i ja się do was przyłączę.

Zaskoczeni tem tak niespodzianie, dwaj nasi znajomi zmięszani nieco spojrzeli ku drzwiom.

— Ksiądz pleban! — zawołali niemal równocześnie.

— Tak, to ja, właśnie niedawno rozszedłem się z twoim ojcem Stachu, nie kontent, iż nie będziesz wielkim człowiekiem, ale odszedł pogodzony z tą myślą, ja zaś domyślając się, że cię tu jeszcze zastanę, przeszedłem przez ogród i od chwili już nieuważany przysłuchuję się waszej rozmowie... Zdaje się, że chyba mnie przyjmiecie na trzeciego — dodał z uśmiechem.

— Z ochotą, Dobrodzieju, z ochotą — odparł Stach — często nam będzie potrzeba Waszej rady i pośrednictwa, tylko, że już Dobrodziej nie trzecim, ale pierwszym będzie między nami.

— Nie, mój ty orle młody — ksiądz położył rękę na ramieniu Stacha — pier-

południu z mężami i ojcami do piwiarni, gdzie wśród dymu i wyziewu siedzą po kilka godzin przy jednym kuflu piwa, którym popijają owe wyciągane z kieszeni ziemniaki; francuska rodzina albo u siebie w domu wesoło się zabawi przy obfitej uczcie, albo idzie do kawiarni czy garkuchni, lub też na koncert, nie skąpiąc sobie dobrego jadła i napoju, a garkuchni zarobku.

We Francyi, tak jak w Polsce, gdy się kogoś zaprosi do restauracyi na obiad czy kolacyę, lub do kawiarni na kawę, to się go częstuje; Niemiec zaprósi gościa i ten musi sam za siebie płacić. Niemcy rzadko kiedy zapraszają do domów swoich, chyba ludzie bardzo bogaci, a wtenczas nawet u dostojników takich jak ministrowie jest zwyczaj, że ubierają stół całemi piramidami cukrów, które wszakże bywają tylko pożyczone z cukierni, dokąd niezjedzone wracają napowrót, chyba maluczka część z tego udzieli się gościom, a wtenczas każdy z nich zabiera to do kieszeni i zanosi do domu rodzinie. Francuz wstydziłby się takiego zachowania i nazwał by to sknerstwem.

Francuzów cechuje obok wielkiej łatwości w obejściu, niezwykła grzeczność i układność, a przy wesołej uprzejmości — gościnność, szczodrość i hojność. Pochmurnych brutalów, tak samo jak brudnych liczykrupów ze świecą u nich szukać by się przyszło.

A więc nie szanują grosza, są rozrzutnikami, nie dbają o przyszłość? Bynajmniej. Tam zarówno mężczyźni jak kobiety od wczesnej młodości pracując, starają się odkładać coś na starość, a każda pokojówka i kucharka zanim wyjdzie za mąż, już sobie z oszczędności uzbiera mały posag, z którym zakłada wraz z mężem gospodarstwo lub kram jakiś. A ten zmysł oszczędzania wzrasta z każdym rokiem. W roku 1869 było 711 miljonów franków złożonych we francuskich kasach oszczędności, a w 1883 roku już 1.816 miljonów, czyli w ciągu 14 lat więcej niż się podwoiły wkładki; liczba książeczek wkładkowych wynosiła w pierwszym z tych 2,130.768, a w drugim 4.535.431. Jeśli się liczyć będzie na jedną rodzinę 4 osoby i gdyby przypuścić, że w każdej rodzinie tylko składa się na jedną książeczkę, to przeszło 18 miljonów ludzi, a więc połowa ludności ma swoje oszczędności w samych kasach publicznych, a ileż prywatnie!?

Liczyliśmy po 4 osoby na rodzinę, choć gdzieindziej wszędzie się liczy po 5 osób. Ale rodziny francuskie są małe. Gdy u nas zwłaszcza u ludu wiejskiego i miejskiego mnożą się dzieci jak sikory, a włościanie uważają ich mnogość za łaskę Boską, u Francuzów przeciwnie, poczytuje się to za klęskę. Powiadają oni, że rodzice tyle powinni mieć dzieci, ile zdołają nietylko wyżywić, ale zapewnić im należyte wychowanie i uposażenie; mnożenie się dzieci po to, aby zostawały nędzarzami, uważają oni za rzecz nie-

---

wszeństwa nie chcę, niech ono przy tobie zostanie, a my pomagać ci będziemy... leć ku słońcu, leć ku prawdzie z imieniem Boga na ustach i obrazem Jego w sercu, a dopniesz coś zamierzył — i z temi słowami ucałował go w czoło serdecznie.

Długo jeszcze w wieczór przeciągnęła się pogadanka, aż nareszcie pożegnawszy nauczyciela, ksiądz wraz ze Stachem opuścili szkołę by się udać na spoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Baczyński.

ludzką i nieuczciwą. Dlatego też Francuzi bywają powściągliwymi w małżeństwie. A powściągliwość taka zapewnia im znaczne korzyści w życiu społecznem, mają społeczeństwo bogate; w życiu wszakże politycznem przygotowuje to im zmartwienie. Spojrzmy na tabliczkę:

Niemcy miały ludności:

w 1871 r.:	1875:	1880:
41,058.792	42,757.103	45,234.061.

Francya zaś:

36,102.921	36,905.784	37,672.048.

Niemcom więc w ciągu 10 lat przyrosło 4,175.269; Francyi zaś przyrosło tylko 1,569.127 ludzi, czyli każdy rok przysparzał Niemcom przeszło 4 krocie, (417.526), a Francuzom mało co wyżej nad półtorasta (156.912); gdy każdy miljon ludzi przynosił Niemcom 92.304 ludzi, Francuzom 41.650, a więc mniej niż o połowę. Mnożąc się dwa razy więcej i szybciej, Niemcy też w takim samym stosunku coraz więcej będą miały wojska, a Francuzi coraz mniej i gdy nareszcie dojdzie do tego, że pierwsi dwa razy liczniejszą będą w stanie postawić armię bojową, Francuzi pożegnają się na zawsze z myślą odwetu na nich za rok 1870. To ich napawa goryczą — i myślą o zaradzeniu temu; zdobywają kolonie w innych częściach świata, a u siebie w domu poczynają mówić przeciw wstrzemięźliwości w małżeństwie, oraz wzywać ludzi do wczesnego wchodzenia w związki małżeńskie.

Pisarz niedzielny.

Jak się ludzie ratowali w potrzebie.

W niedzielę, jak raz rok temu będzie, powróciwszy do domu po nieszporach i Kółku rolniczem, zjadłem wieczerzę, a że wieczór był ciepły i miesiączek ładnie świecił, więc zapaliłem fajeczkę, bo tych głupich papierosów znieść nie mogę, i siadłem na ławie co stoi w ogrodzie pod wielką gruszą tuż koło drogi. Patrzę, a tu idą Maciej Kończak, co mieszka na środku wsi i Wasyl Mykitiuch aż z drugiego końca, kum nasz i swojak po żonie. Zobaczywszy mnie, zaraz pięknie, jak Bóg przykazał, pozdrowili.

— A cóż to, zapytałem, nie byliście dzisiaj na Kółku, czyście nie byli doma?

— Bogać tam, odpowiedział Wasyl, ale i ja, i kum Maciej tyle mamy kłopotu, że Kółko w głowie nam nie było.

— No to chodźcie tutaj, siądziemy razem, pogadamy, to może się i rada jaka znajdzie.

Wiedziałem ja już trochę, że kum Wasyl u żyda w kieszeni siedzi, a Maciej znowu z kasą zaliczkową ma jakieś tarapaty.

— Trudno to już będzie, mówił Maciej, idąc przez wrota, ale dobrze to z sąsiadem trochę pobałakać. Zawsze to lżej człowiekowi, kiedy się do dna wygada.

— No cóż wam tak dolega? zapytałem, kiedy już we trzech zasiedliśmy na ławie.

— Ot to tak było, odezwał się Wasyl, w przeszłym roku jakoś w tej porze, miałem ślicznego wieprzaka, komu nie potrzeba, wart był 15 papierków. Właśnie wtedy miało być wesele mojej Paraszki z Iwanem Prociem. Myślę sobie, sprzedam wieprzaka, na wesele wydam dziesięć papierków, to jeszcze przynajmniej piątka zostanie. W piątek poprowadziłem wieprzka na targ, a rzeźnik tylko 12 papierków dawał — nie sprzedałem — w południe przyszedł drugi i już tylko dziesiątkę dawał, a we dwie godziny chciał go za 8 papierków kupić. Widocznie zmówili się na moją krzywdę, nie sprzedałem, ale mi jakoś markotno było — patrzę, a tu idzie Moszko Rudy. Znał on mnie dobrze, bom kilka razy z nim do różnych miasteczek jeździł. Eh! głupstwo, powiedział, jak mu mój kłopot opowiedziałem. Ja wam z grze-

czności na dwa miesiące te 15 papierków pożyczę, nawet procentu nie wezmę, tylko wy ze mną parę razy do miasteczka pojedziecie. Rozważyłem sobie, to nie tak wielka rzecz, wieprzak lepiej się jeszcze podkarmi, to i więcej będzie za niego pieniędzy. Pożyczyłem pieniądze i z wieprzkiem do domu wróciłem. Nie minął i tydzień, wieprzkowi coś się zrobiło, chorował dwa dni i odszedł. A wiecie, że w przeszłym roku grad znowu tak mi wybił zboże, że ledwie na zasiew wystarczyło. Nie mogłem żydowi długu oddać, trzeba mu było grzeczność oddać i w same żniwa, trzy razy musiałem z nim jeździć. Zgodził się czekać, ale już dałem trzy reńskie procentu, a z grzeczności, to wiele razy przyjdzie, zawsze mu coś dać potrzeba; to parę jaj, to kurkę, to słomę, to wiązkę siana, to znowu gdzieś z żydem pojechać... Jak się obliczy te grzeczności, to więcej już one jak 15 papierków warte. Do żniw nie tak już daleko, żboża to ledwie na chleb i na zasiew starczy, zarobić nie tak to i łatwo, żona niedomaga, synowa spodziewa się słabości, a w domu zawsze się robota znajdzie. Człowiek sam nie wie, jak da sobie rady. Jak już Najświętsza Panna nie poratuje, to chyba z torbami pójść potrzeba. Wieprzka nie ma, a dług stoi.

— No, nie rozpaczajcie kumie, wleźliście dobrowolnie w biedę, to prawda, bo lepiej było choć taniej wieprzka sprzedać, a nie wchodzić z żydem. Ale to teraz nie czas o tem rozprawiać, lepiej pomyśleć jak was z kłopotu wyprowadzić.

— Ach! to wy poczciwy kumie poratować mnie chcecie i pożyczycie pieniędzy. Oddam wam z procentem, jak tylko trochę się oglądnę. Żebym tak światłości niebieskiej nie oglądał!...

— Tylko się nie przysięgajcie Wasylu, bo to grzech. Ja, choć dzięki Bogu skarzyć się nie mogę, jednak i u mnie grosz się nie zatrzyma — wydatki ciągłe. Ale pamiętacie, dwa temu lata, jak mi w jednym miesiącu i matka żony i mała córka umarły. Choroba wlokła się długo; na doktora, lekarstwo i potrzeby wszystek grosz poszedł. Sprzedać nie było co. Myślę ja sobie, pójdę do dworu, może mnie pan poratuje — a jak nie, to już krowinę sprzedać wypadnie; do żyda iść nie chciałem — a w kasie zaliczkowej, to i procent za duży i wiele z tem kłopotu.

— Oj, to prawda! odpowiedział z westchnieniem Maciej.

— Opowiedziałem Panu cały mój kłopot, pożałował mnie i powiedział: »O i u mnie się nie przelewa, ale dla Piotra, to jeszcze trzy dziesiątki się znajdą. Podziękowałem pięknie i obiecałem, że po żniwach z procentem zapłacę pożyczkę, ale Pan mi opowiedział, że słyszał, jak kilku panów urządziło już kasy pożyczkowe dla włościan. Dają najwyżej po 30 reńskich na 51 tygodni pod warunkiem, aby co tydzień po dwa centy od reńskiego płacić — za 50 tygodni wypłaci się kapitał cały, a 51 tydzień na procent. Otóż sprobujmy, czy to będzie wygodnie, a jak mi Bóg pobłogosławi, to chcę dla gminy naszej coś podobnego urządzić. Zgodziłem się chętnie i nie uwierzycie, jak mi lekko było dług ten zapłacić, anim wiedział jakiem się go pozbył. Prawda, żem się strasznie pilnował, nigdy i dwie raty nie zaległy. Otóż pójdziemy do dworu jutro, może się i wam uda tak pożyczyć.

— Nic z tego nie będzie, we dworze krzywi na mnie jeszcze za ten proces o łąkę pod lasem.

— No, nie mieliście racyi, przegraliście i koniec.

— Ale ba, ten stary Hawrylec powtórzył, jak moja odgrażała się.

— To źle, nigdy nie trzeba pluć w studnię, bo człowiek sam nie wie, czy nie przyjdzie mu napić się z niej wody. Ale ja znam pana, nie taki on, żeby gniew w sercu chował, lubi, jak tylko może, poratować człowieka. Zresztą najpierw ja sam pójdę i taki spodziewam się, że da pieniędzy. A wielebyście chcieli pożyczyć?

— A niech by już jak wam dał 30 papierków.

— A na co wam tyle, sami mówicie, że winniście żydowi 15 papierków, a z procentem jak stoicie?

— Ta dałem mu już 25 litrów pszenicy i dwie gęsie, co moja już dobrze podkarmiła; jazdy i innych grzeczności to już nie liczę.

— Wystarczy, zostawcie to mnie, ja już się z nim obrachuję. Weźmiecie 15 papierków, to na dług wystarczy. Na raty po 30 centów i potrzeby, to łatwo zarobicie — jak wy się zostaniecie doma, to syn pójdzie, kiedy kobietom trudno.

— W domu to jeszcze co i zrobią, ale zawsze synowę poszanować już należy.

— To naturalnie — ale zawsze strzeżcie się nowych długów jak ognia.

— Ja to wiem dobrze — powiedział Maciej. Wielka to prawda co Piotr mówi.

— No widzę, że i wy Macieju macie swój kłopot, powiedzcie, może się jaka rada znajdzie.

— Trudno to będzie — ale opowiem, bo po prawdzie, wy sąsiedzie, jeżeli sami nie pomożecie, to zawsze dobrze poradzicie; nie jeden już z waszej łaski z biedy wylazł. Zkąd się to wam taka dobra rada bierze?

— Widzicie sąsiedzi, to tak było: będzie to już z dziesięć lat, jak byłem na kazaniu o miłosierdziu. Ksiądz mówił, że dać żebrakowi grajcar, to jeszcze nie może nazywać się jałmużną — ale chętnem sercem jeden drugiemu powinien z pomocą w każdej potrzebie przychodzić — danie dobrej rady jest także miłosierdziem. Po prawdzie zkąd jabym z mojej głowy mądrą radę wydobył, ale jak człowiek ma dobre chęci dla drugiego, to Duch św. zawsze dopomoże. No opowiedzcie sąsiedzie i wasz kłopot.

Maciej opowiedział, że jak sześć lat temu Szczypiórkowski wynosił się do Ameryki i wszystko wyprzedawał, to Maciej u niego kupił dwa morgi gruntu, które do jego pola jak raz pasowały, a że nie miał na to pieniędzy, więc na swoje pięć morgów, zaciągnął w kasie zaliczkowej pożyczkę 250 reńskich. Ale jak mu strącili udział, policzyli koszta, tak wziął do ręki tylko 200, brakowało mu jeszcze pięćdziesiątki, znowu musiał od żyda pożyczyć. Ziemia choć dobra, ale przez złe gospodarstwo całkiem zjałowiła, a tu u Macieja nie było dosyć nawozu, lata były nieszczególne, trzeba było na wszystkie ciągać się strony. Do kasy od całych 250 zł. liczyli 8%, żyd ciągnie procentami, a że pieniędzy niema, to już 120 zł. narachował, a i do kasy za raty, kary, koszta rozmaite nazbierała się cała setka. Wczoraj przyszło wezwanie, że jeżeli do 1. sierpnia wszystkiego do kasy nie zapłaci, to cały grunt na licytacyę wystawią.

Wysłuchawszy tego, zaraz skalkulowałem, że sprawa Macieja bardzo niedobra i poradzić nie tak to łatwo, kiedy pieniędzy niema. Rąk jednak opuszczać nie godzi się, więc tak mu na to odpowiedziałem.

— Mówiąc po otwartości, to nie dobry wasz interes sąsiedzie, bo i po co wam było kupować ten grunt, nie mając choć przynajmniej połowy pieniędzy. Coś jednak robić potrzeba. U nas w gminie nikt nie ma na kupno pieniędzy, a jakby znowu kto się i skusił, toby wlazł w biedę jak Maciej — coby i grzechem było namiawiać. Żyda puścić do wsi byłoby nieładnie, jeszcze dzięki Bogu żadnego u nas niema. Wiecie co, jutro jeszcze pójdziemy na poradę do dworu i ks. proboszcza, to może jaki sposób i znajdzie się — na miły Bóg tylko rąk nie opuszczajcie i pamiętajcie, że kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy.

— No, odezwał się Maciej, dziękujemy wam sąsiedzie za dobre słowo, późno już, chodźmy Wasylu. Choć bieda siedzi na karku, jednak po rozmowie z wami, nie tak się już czarno na świecie wydaje. Zostańcie z Bogiem.

(Dokończenie nastąpi).

S. A.

Wiadomości z ziem polskich.

* W zeszłym tygodniu odbył się w Poznaniu w ogrodzie zoologicznym wiec polski, w którym brało udział 2 do 3 tysięcy osób. Wiecowi przewodniczył ks. Zdzisław Czartoryski, jego zastępcą był p. Stanisław Będlewicz z Pleszewa. Na estradzie zajęli miejsca członkowie Koła polskiego i cały komitet wiecowy. Wiec zagaił mecenas Woliński, poczem ks. Czartoryski w dłuższej przemowie wyłuszczył cele wieca. Mecenas Woliński objaśniał formalności konieczne przy zwoływaniu zebrań. Panowie Kużaj z Poznania, Roch i Jankowski z Ostrowa, Cieślak z Piekar, Trawiński z Zamysłowa i Filipowski z Swierczyna omawiali stosunki szkolne. O tworzeniu osad rentowych mówili pp. Rogalski z Szamotuł i Jędykiewicz z Szubina. O zamiłowaniu do języka ojczystego mówił p. Kończyński z Toniszewa, a o agitacyi hakatystów dr. Ulatowski z Gniezna. W ogóle było na porządku dziennym 14 referatów. Przemowy referentów przyjmowano oklaskami.

* Zaciekłość niemiecka przeciwko braciom naszym w Poznańskiem, przechodzi wszelką miarę. Świeżo wydał prezes naczelny Księstwa Poznańskiego następujące rozporządzenie: W wielu parafiach prowincyi, odbywają się w kościołach rano tak zwane Msze szkolne, na które uczęszczają dzieci szkolne wraz z nauczycielami. Ponieważ atoli podczas tych Mszy śpiewane bywają pieśni polskie, oraz odmawiane polskie modlitwy, przeto rozporządzenie zabrania prowadzić na te Msze szkolne dzieci, pobierające naukę religii w języku niemieckim. Naczelna władza woli więc, ażeby dzieci wcale nie uczęszczały na nabożeństwa do kościoła, niż żeby miały uczestniczyć w nabożeństwie z polskiemi pieśniami i modlitwami. Pisma niemieckie usiłują w oczach publiczności niemieckiej zohydzić dzienniki polskie i domagają się, aby poczty nie doręczały adresatom pism polskich i nie przyczyniały się do rozpowszechnienia ich między ludem. Naprawdę, chyba już jakaś kara Boża zbliża się na Niemców, skoro zaciekłość ich stała się tak bezgraniczną, że się zdrowemu rozumowi sprzeciwia.

* W Westfalii i Nadrenii — jeszcze przed paru dziesiątkami lat nikomu nawet w głowie nie powstałaby myśl, iż w tych dwóch prowincyach mogą kiedykolwiek zjawić się kolonie polskie. Ale po wojnie niemiecko-francuskiej robotnicy pochodzenia polskiego zaczęli tłumnie napływać do okręgu kopalnianego nad Ruhrą, — okolicy, w której nastąpił taki przełom przemysłowy, iż zjawiło się zapotrzebowanie na siłę roboczą ze wszystkich dzielnic Niemiec i zagranicy. Liczba Polaków w tym okręgu przenosi w obecnej chwili sto tysięcy głów, co tembardziej zasługuje na zastanowienie, ponieważ Polacy po większej części osiadają w zwartych kolumnach i tylko o tyle stykają się z Niemcami, o ile warunki zajęcia i inne okoliczności ich do tego zmuszą. Podczas spisu ludności w Prusach w r. 1861 prowincya nadreńska liczyła tylko 16, wyraźnie szesnastu Polaków, Westfalia ani jednego. Spis dokonany w r. 1890 wykazał już przeszło 27,000 wychodźców, t. j. 11 procent ogółu osób, pracujących w kopalniach, a prywatne poszukiwania wykazały, iż w r. 1897 znajdowało się w zachodnich prowincyach Prus około 106.000 Polaków. Do tego dodać należałoby tych, którzy przybywają do tych dzielnic tylko na czas robót polnych. Polacy trzymają się zwarcie, prowadząc przytem tryb życia swobodny i nie krępowany. Choć mają wysokie zarobki, poprzestają na okrasie, śledziach, ziemniakach, chlebie i wódce. Nie chodzą do knajp jak Niemcy, ale za to bawią się u siebie w domu, gdzie harmonika jest nieodłącznym instrumentem. W osadach górniczych od razu tworzy się polska dzielnica, która tyle ma wspólnego z kulturą niemiecką, iż dzieci uczęszczają do szkółek niemieckich, nadto zarządy policyjne usiłują utrudnić zajęcie wyższych miejsc (dozorców i t. d.) tym, którzy nie władają językiem niemieckim. I nie tylko trzymają się oddzielnie,

ale starają się i organizować oddzielnie. — Sposób, w jaki Niemcy o naszych rodakach się rozpisują, jest wcale dla nich pochlebny.

Z TYGODNIA.

W dniu 7. lipca odbyły się w Przemyślu uzupełniające wybory do Rady państwa z kuryi wielkiej posiadłości okręgu wyborczego Przemyśl-Jarosław w miejsce ś. p. Leona Chrzanowskiego. Posłem wybrany został dr. Stanisław Dąmbski. — W Sanoku tego samego dnia odbywał się uzupełniający wybór posła do Rady państwa z okręgu Sanok-Lisko-Brzozów w miejsce ś. p. Józefa Wiktora. Otrzymali hr. Jan Potocki 350 głosów, ks. Kałużniacki 240 głosów. Posłem wybrany przeto hr. Jan Potocki.

Przed dwoma laty zdarzył się w Ameryce północnej w Stanach Zjednoczonych straszny wypadek w Hazleton w Pensylwanii. Wśród robotników tamtejszych, poddanych austryackich, przeważnie Polaków, wybuchło bezrobocie. Szeryf tamtejszy, t. j. urzędnik, jakby nasz starosta, zamiast łagodnem postępowaniem i pośrednictwem uspokoić wzburzenie, zebrał policyę i wydał rozkaz strzelania do bezbronnych ludzi. Pod kulami policyi amerykańskiej, padło kilkudziesięciu niewinnych robotników. Wówczas, jak wiadomo, oskarzono szeryfa przed sądem; sądy amerykańskie orzekły jednak, że jest on niewinien, a rząd amerykański, opierając się na tym wyroku, oświadczył, że rodzinom poległych nie zapłaci odszkodowania. Hrabia Gołuchowski, austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych, zaproponował Stanom Zjednoczonym, aby całą sprawę oddać pod orzeczenie sądu rozjemczego. Zdawało by się, że zwłaszcza obecnie w czasie konferencyi w Hadze — rząd amerykański, który na tej konferencyi wystąpił z osobnym projektem sądów rozjemczych, sprawiedliwie i pokojowo tę sprawę załatwi. Tymczasem stało się coś wprost przeciwnego: rząd amerykański odrzucił propozycyę bez podania jakichkolwiek powodów.

Papież odbył w tych dniach w uroczysty sposób publiczny konsystorz, na którym nowo mianowanym kardynałom, z wyjątkiem nuncyusza w Madrycie i arcybiskupa Gorycyi, wręczył odznaki ich wysokiej godności kościelnej. W uroczystości uczestniczyli posłowie zagraniczni i liczni biskupi z wszystkich stron Włoch. Mimo długiego trwania ceremonii, Ojciec św. był zupełnie rześki i na końcu silnym głosem udzielił błogosławieństwa. Następnie odbył się tajny konsystorz, na którym dokonano ceremonii zamykania i otwierania ust nowym kardynałom, wreszcie prekonizacya nowych biskupów. Po powrocie do swoich pokojów, przyjmował Leon XIII. nowych kardynałów na osobnej audyencyi.

W całym świecie narobiła wiele rozgłosu wizyta cesarza niemieckiego Wilhelma, na francuskim okręcie wojennym »Ifigenia«. Wiadomo, jaky nienawiścią pałają Francuzi do Niemców jeszcze od czasów strasznej klęski w r. 1870 i utraty pięknych prowincyj Alzacyi i Lotaryngii. Otóż od tego czasu pierwszy to raz się zdarzyło, że cesarz niemiecki wysłał do prezydenta Francyi, Lubeta, telegram, w którym powiada, że bardzo był ucieszony znakomitem przyjęciem, jakiego doznał na statku francuskim, a przytem nazywa Francuzów »synami szlachetnej Ojczyzny«. W odpowiedzi na to otrzymał cesarz od prezydenta Lubeta podziękowanie telegraficznie Tą wymianą grzeczności między Francyą a Niemcami zajmują się teraz politycy europejscy i obliczają jakie to może mieć następstwa. Naprzód oziębienie stosunków między Francyą a Rosyą, dotąd tak serdeczne, a potem może nawet jakaś wspólna między Niemcami i Francyą akcya przeciw Anglii w posiadłościach zaeuropejskich.

Zapewniają, iż sąd w Rennes (Ren) przyniesie wielką niespodziankę. Wiedziano zawsze, że istnieje we Francyi jeden człowiek, który wie całą prawdę o sprawie Dreyfusa. Człowiekiem tem jest Casimir-Perier (Kazimierz-Perje), który był prezydentem republiki za czasów procesu Dreyfusa. Ale Casimir-Perier wiernie zachował tajemnicę; spokojnie znosił zaczepki dzienników i milczał. Kiedy w końcu zrzekł się godności prezydenta, mówiono, że Perje, którego żona jest podobno żydowskiego pochodzenia, nie chciał się pokłócić ze zwolennikami Dreyfusa i dlatego wolał ustąpić, niż wyjawić prawdę. Zarzut ten był niesłuszny: Casimir-Perier milczał dlatego, iż wyjawienie prawdy mogłoby sprowadzić zatarg Francyi z Niemcami. Otóż obecnie Casimir Perier gotów jest dać sądowi klucz do sprawy Dreyfusa, a mianowicie oświadczyć przed sądem, że pewna urzędowa osobistość Niemiec, zajmująca bardzo wysokie stanowisko, która dosyć długo bawiła w Paryżu, w poufny sposób podała do wiadomości rządu francuskiego, że pewien francuski oficer sztabu generalnego dostarcza Niemcom wojskowych dokumentów. Zarządzone w tej sprawie śledztwo doprowadziło do uwięzienia Dreyfusa. Perier nie mógł wymienić osoby, która oskarżyła Dreyfusa o zdradę, gdyż związany był słowem honoru, a przytem nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za możliwe następstwa. Zalecił więc ówczesnemu ministrowi wojny, generałowi Mercier (Mersje), aby w sprawie tej zachował ścisłą tajemnicę, i następcy Merciera również milczeli.

Następca tronu rosyjskiego, brat cara, wielki książę Jerzy, umarł nagle 10. lipca na Kaukazie z powodu gwałtownego wybuchu krwi. Oddąwna był on chory na suchoty i trzymał się zdala od dworu. Prawa następcy tronu otrzymuje teraz najmłodszy brat cara, wielki książę Michał.

Do poważnych rozruchów przyszło w zaprzeszły piątek w Petersburgu. Robotnicy mieli wedle urzędowego telegramu posprzeczać się pomiędzy sobą, a potem rzucili się na przechodniów; zniszczyli też doszczętnie jeden wóz tramwajowy. Policya nie mogła sobie z nimi dać rady. Zawezwano więc dwie kompanie wojska do pomocy. Zanim wojsko przybyło, liczba robotników wzrosła do 3.000. Robotnicy rzucili się na składy i złupili je. Dopiero po kilkugodzinnej walce powiodło się wojsku tłum rozpędzić. Przywódców rozruchów aresztowano. Bliższych szczegółów brak jeszcze.

Na półwyspie bałkańskim wrze ciągle. W Serbii, Bułgaryi i Macedonii tureckiej ciągle trwają niepokoje i tylko z trudem udaje się przytłumić grożący co chwila wybuch. Niema tygodnia, żeby nie było jakiejś niespodzianki. Przed kilku dniami doniosły telegramy o zamachu na serbskiego byłego króla Milana, obecnie komendanta armii serbskiej w Belgradzie. Zamachu dokonał pewien Bośniak, Dzuria Knesewicz, jak się zdaje, z poduszczenia partyi radykalnej, obecnie usuniętej od rządu. W chwili, gdy król przejeżdżał ulicą w powozie, strzelił do niego Knesewicz 4 razy z rewolweru, ale chybił i tylko adjutanta królewskiego zranił. Ale Milan znalazł się dzielnie przy tem. Wyskoczył z powozu i dobywszy pałasza gonił za uciekającym zbrodniarzem aż do rzeki Sawy, do której się rzucił Knesewicz w chęci utopienia się. Wydobyto go jednak i odstawiono do więzienia. Mnóstwo osób z partyi radykalnej aresztowano. W Belgradzie i innych miastach ogłoszono stan oblężenia.

W stosunkach Transwaalu z Anglią, nastąpił przełom. Boerowie ustąpili. Ich parlament uchwalił, że wszyscy cudzoziemcy otrzymają obywatelstwo po siedmiu latach pobytu w kraju, przyczem, składając przysięgę, nie są obowiązani wyrzekać się wszelkich związków ze swą dawną ojczyzną. Ci zaś, którzy się osiedlili przed r. 1890, otrzymają obywatelstwo miejscowe bez żadnych ograniczeń. To ustępstwo Boerów wywołane było

wiadomością, że z Indyi wkrótce odpłynie do Afryki 15.000 piechoty, że w Australii formuje się ochotnicza jazda i że z Anglii lada dzień odpłynie flota z artyleryą i wszelką amunicyą. Te wiadomości wskazywały, że Brytania zdecydowała się na wojnę, więc Boerowie ustąpili.

Nowiny i rozmaitości.

— **O strasznej klęsce powodzi** i wylewów w naszym kraju, o czem zewsząd nadchodzą telegramy, doniesiemy obszernie w następnym numerze *Niedzieli.*

— **Nowy kościół.** W Sarnkach dolnych w powiecie rohatyńskim stanął kościół murowany, kryty dachówką z wieżą zaopatrzoną piorunochronem, mogący pomieścić przeszło 600 wiernych. Uroczyste poświęcenie odbyło się w dzień św. Jana Chrzciciela. — W trzy dni później poświęcono kamień węgielny pod kaplicę rzymsko-katolicką w Skomorochach Starych. Oba domy Boże są ofiarą hr. Mycielskich. Do budowy kaplicy przyczynia się w wielkiej części lud miejscowy.

— **Żniwa.** Z okolicy Uścieczka donoszą nam 5. lipca: »Rozpoczęto już u nas żniwo żyta na całej linii naddniestrzańskiej. Pszenica także już dochodzi, niebawem rozpoczniemy jej zbiór. Urodzaje zapowiadają się w całym powiecie zaleszczyckim prześlicznie, mimo to ceny utrzymują się. Wczoraj sprzedałem nową pszenicę po 9 zł., a żyto po 6 zł. 55 ct.

— **Samobójstwa włościan.** W Bilczy, w powiecie borszczowskim, obwiesił się 66-letni włościanin, Nestor Geryło. Krewni jego opowiadają, że nieboszczyk zgryzł się tem, iż sprzedał za tanio parę koni — i to było powodem rozpaczliwego czynu nieszczęśliwego. — Drugi znów gospodarz w tarnopolskim, Dmytro Paszyła, przewodniczący komitetu cerkiewnego, sam na sobie karę wykonał. Poszyła miał powierzone pieniądze i papiery wartościowe komitetu. Ponieważ część pieniędzy sprzeniewierzył, dlatego z obawy przed karą kryminalną, wybrał śmierć samobójczą przez powieszenie się.

— **Samobójstwo.** We Lwowie otruł się znany adwokat dr. Henryk Szydłowski.

— **Otrucie.** We wsi Czukalówce koło Stanisławowa, otrutą została rodzina żydowska złożona z pięciu osób, z których trzy umarły. Wdrożono śledztwo co do przyczyny tego nieszczęśliwego wypadku.

— **Pożar.** Dnia 30. czerwca zniszczył pożar w Sokolnikach trzy zagrody włościańskie wartości 2.640 zł. A ubezpieczone były tylko na 1.000 zł.!

— **Wielka powódź.** W stanie Texas w Ameryce północnej, zniszczyła straszna powódź pas kraju na obszarze 500 mil angielskich (przeszło 4 mile angielskie tworzą naszą jedną). Wiele osób zginęło. Szkody obliczają na 10 milionów dolarów (około 25 milionów zł.).

— **Straszny uragan** (burza) szalał przy końcu czerwca w Neapolu we Włoszech południowych. W znacznej części miasta woda wtargnęła do pomieszkań. Gdzieniegdzie mieszkańcy musieli uciekać przez okna. Pioruny uderzały jeden za drugim. W północnych znowu Włoszech trzęsienie ziemi w niektórych miastach i w kilku wsiach wyrządziło większe szkody.

— **Orkan.** W Ameryce zniszczył orkan (szalona burza) prawie całe miasto New-Richmond. Z 500 domów 300 są w gruzach. Siła wichru była tak wielka, że dwie kasy żelazne zostały przezeń porwane i zaniesione dalej o kilka ulic. W domach leżą tuzinami trupy, po większej części bez nóg i rąk. Ocaleli tylko ci, którzy się schronili do piwnic. Przed początkiem burzy było nadzwyczajnie parne i gorące powietrze, a potem w jednej chwili wybuchnął szalony wicher, zwany tam »tornado«, z całą wściekłością. Pas zniszczony przez jego przejście, ma przeszło pół mili szerokości.

— **Wulkan.** (Góra ogniem wybuchająca). Ostatni wybuch wulkanu na wyspach Filipińskich, był nader gwałtowny. Strumienie rozpalonej lawy płynęły po stokach góry z taką szybkością, że 500 osób zginęło. Potoki lawy dosięgły aż do brzegów morza oddalonego o 7 mil od wulkanu, a deszcz popiołu dochodził na odległość 13 mil i zasypał kilka wiosek, niszcząc zbiory i drogi. Wulkan ten jest jednym z najstraszniejszych na kuli ziemskiej. W przeciągu naszego stulecia wybuchł piętnaście razy, a wybuch w r. 1814 przyprawił o śmierć 1.200 osób.

— **Nowe barbarzyństwo pruskie.** Nauczyciel Lehnert w Żandowicach, na Szląsku, wymierzył dziesięcioletniemu Franci-



Dom mający 29 piątr w Nowym Jorku.

szkowi Wolnemu 18 kijów i cztery uderzenia w twarz. Nazajutrz ojciec dziecka zgłosił się ze skargą do dyrektora, lecz p. dyrektor — wyrzucił go za drzwi. W kilka dni później skazano Wolnego (ojca) na zapłacenie 20 marek (przeszło 12 zł.) kary za to, że w kancelaryi szkolnej zachował się nie dość spokojnie.

— **Wyrok śmierci.** Trybunał kasacyjny w Wiedniu, rozstrzygnął niedawno następującą sprawę: Włościanka Rozalia Pankiewicz w Złoczowie, musiała zaślubić znienawidzonego przez siebie mężczyznę. W czternastym dniu po ślubie usiłowała go otruć, małżonek jednak nie chciał jeść potrawy zatrutej, bo mu nie smakowała i w ten spo-

sób uniknął śmierci. Ażeby się przecież koniecznie pozbyć znienawidzonego męża, namówiła zacna ta małżonka murarza Lebedyńskiego, obiecując mu 300 zł., aby jej męża zamordował. W tym celu przyniosła sama blaszankę wina i blaszankę nafty do stodoły, w której morderca czekał na swą ofiarę. Wino miało służyć mu do dodania odwagi, nafta zaś do spalenia trupa. Gdy się oboje małżonkowie zbliżyli do stodoły, wyskoczył morderca i strzałem rewolwerowem pozbawił małżonka życia, a następnie ciało jego oblał naftą i zapalił, podczas gdy żona uciekła. Straszny ten czyn został jednak spostrzeżony przez podróżnych przejeżdżającego właśnie pociągu. Trybunał w Złoczowie skazał murarza i występną żonę zamordowanego na karę śmierci przez powieszenie. Ale Rozalia wniosła zażalenie nieważności z tego powodu, że przy dokonaniu zbrodni nie miała jeszcze lat dwudziestu i dlatego nie może być na śmierć skazaną. Trybunał kasacyjny jednakowoż rozstrzygnął, że Pankiewiczowa w chwili dokonania zbrodni miała już lat 20 i zatwierdził wyrok sądu w Złoczowie.

— **Sposób nabycia ziemi.** W Nowej Zelandyi stawał niedawno przed sądem stary naczelnik ze szczepu Maori, oskarzony przez młodziutkiego swojego ziomka o przywłaszczenie sobie ziemi, która już od wielu pokoleń do jego rodziny należała. Sędzia zapytał oskarzonego, jaki ma dowód prawny nabycia tej ziemi. »Dowód prawny« ? — zapytał stary Maoris, patrząc z pogardą na swego młodego przeciwnika, — »przed piętnastu laty zjadłem jego ojca, zatem jego ziemia do mnie należy«. Nie wiadomo czy sąd uznał ten »dowód prawny« ?

— **Domy wysokie.** Kto był w mieście większem, ten widział domy trzy i czteropiątrowe. Już taki gmach wysoki dość, ale to jeszcze nic w porównaniu do domów budowanych w Ameryce. Wieża wiejskiego kościółka miewa czasem i cztery piątra. Otóż wyobraźcie sobie dom siedm razy wyższy od takiej wieży — to gmach! W Nowym Jorku nazywają je Amerykanie skrobaczami niebios. Powie kto może, no dobrze, to taki dom wybudować, ale jak tam człek starszy, albo zażywszy wylizie, toż się zasapie już i na drugiem piętrze. I na to jest sposób. Już i we Lwowie są w domach większych tak zwane windy, człowiek tam sobie wygodnie siądzie, a linami drucianemi ciągnie go maszyna na górę, dokąd zechce. Ale te domy mają i swoje złe strony. Powstał był raz pożar w takiej siedmnastopiątrowej kamienicy i choć wszystkie możliwe przyrządy były przygotowane, o uratowaniu domu mowy być nie mogło. Zgorzało wszystko doszczętnie, co nie było z żelaza albo z kamienia. Miał to być wspaniały, ale i straszny widok. Najwyższy dom w Nowym Jorku ma 29 piątr i jest wysoki na 390 stóp.

Kółka rolnicze.

(Ciąg dalszy.).

Po posiedzeniu, opisanem w ostatnim numerze *Niedzieli*, udali się delegaci na wspólny obiad do parku krakowskiego. Tu pierwszy zabrał głos prezes komitetu przyjęcia, p. Wojnarowicz. Mowca wzywał do braterstwa, a najprawdziwszem lekarstwem jest wspólna praca dla wspólnego dobra wszystkich. Braterstwo, którem się wiążemy przy wspólnych naradach i przy stole biesiadnym w Krakowie, w tej świątyni naszej wielkiej przeszłości, to »najpiękniejszy kwiat życia i trosk narodu«. W pracy ekonomicznej i w oświacie ludu leży przyszłość nasza. Zrozumiało to towarzystwo »Kółek rolniczych« i zadanie swoje spełnia. Mowca zakończył swoje przemówienie słowami: »Pracujmy wszyscy bez wyjątku, pracujmy razem!« Potem zwrócił się do Rusinów witając ich w ich języku serdecznie jako bliskich i pobratymców. Następnie przemawiali pp. Cielecki, Gabryszewski, a potem Rusin, pan Hrehory Juszkiewicz, po rusku. Mowca poświęcił gorące wspomnienie królom i bohaterom polskim; pił zdrowie zbratania Rusinów z Polakami, ale tymi tylko, którzy wielcy duchem, nie pragną gnębić Rusinów, ale chcą stać się dla nich prawdziwymi braćmi. Po ukończeniu tej mowy delegaci ruscy odśpiewali »Mnohaja lita«.

Nadzwyczaj zdrowe myśli wyraził w swej mowie ks. Koliński z Rymanowa. Mowca wyraził smutek, że naród polski, że lud polski

zamiast pracować na polu ekonomicznem i duchowego rozwoju, rozpolitykował się zbytecznie. Prawdziwie pożyteczną działalność społeczną rozwijają »Kółka rolnicze«, dalekiemi będąc od wszelkiej polityki. Mowca wypił zdrowie ludu polskiego i ruskiego. Po obiedzie udali się wszyscy w głąb parku, gdzie fotograf zdjął malowniczą grupę uczestników zjazdu. Potem zwiedzano pamiątki Krakowa.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 5 wyborem nowego Zarządu głównego. Wybrani zostali pp. Cielecki Artur, dr. Głąbiński Stanisław, dr. Kulczycki Roman, Onyszkiewicz Zdzisław, dr. Dulęba Bronisław, dr. Pomorski Józef, Smagała Antoni, poseł Średniawski Andrzej, dr. Jan Steczkowski, poseł Franciszek Stefczyk, ks. Adam Wesoliński, Jerzy Turnau, Grzegorz Sowa, Maryan Szankowski, Stanisław Stefański, Stanisław Gogolewski i Mikołaj Rey. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp. Kuczyński Franciszek, Żardecki Bolesław i Wilimowski. Nadto mają jeszcze wejść do Zarządu głównego p. Janusz Tyszkiewicz i jeden z nauczycieli ludowych powiatu lwowskiego.

Następnie obradowano nad kasami Raiffeisenowskiemi. Dr. Stefczyk przedstawił działalność na tem polu Wydziału krajowego i wezwał Zarząd główny, aby się starał rozpowszechnić spółki systemu Raiffeisenowskiego i pobudzał zarządy pojedyńczych »Kółek rolniczych«, tudzież związków powiatowych do zakładania takichże kas. Wszyscy poparli wnioski dr. Stefczyka, a wreszcie uchwalono osobno drukiem ogłosić referat ten po polsku i po rusku, a przemówienie ks. Kolińskiego wydrukować w »Przewodniku«. O godzinie 7 wieczorem odroczono obrady na dzień następny, poczem delegaci udali się do teatru na przedstawienie sztuki »Tamten« Maskoffa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co to jest rola?

Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

— Ostatnimi wieczorami opowiedziałem wam, Marcinie, jak wyglądają i czem się odznaczają trzy pierwsze gatunki roli, mianowicie rola gliniasta, piasczysta i glinkowata, czyli piasczysto-gliniasta; zostają nam do omówienia dwa ostatnie gatunki, to jest rola wapienna i próchnicowa.

Przez rolę wapienną rozumiemy taką rolę, która powstała z rozkruszenia na powietrzu różnego rodzaju kamieni wapiennych. Czasem zdarza się, że jakaś ziemia gliniasta, glinkowata albo piasczysta, która, jak wiecie, utworzyła się w zupełnie inny sposób, zawiera w sobie trochę więcej wapna, tego wapna jednak nie jest w nich nigdy tak dużo, żeby zasługiwały one na nazwę prawdziwie wapiennych. Wapienną, powtarzam wam, nazywamy tylko taką rolę, która powstała z rozkruszenia kamieni wapiennych. Z pomiędzy tych kamieni na powierzchnię ziemi najczęściej występuje u nas szara, zanieczyszczona gliną opoka, z rozkruszenia której utworzyły się znane wam rędziny, w niektórych miejscach borowinami zwane; one to jedynie, można powiedzieć, stanowią w naszym kraju rolę wapienną, i o nich tylko mówić będziemy.

Rola wapienna tem się odróżnia od innych gatunków ziemi, że w niej zawsze znajduje się mniej albo więcej okruchów kamienia wapiennego. Im głębiej, tem tych okruchów wapiennych jest więcej i tem one są grubsze, aż wreszcie w głębokości łokcia albo dwóch znajdujemy już twardy kamień, z rozkruszenia którego rola się utworzyła.

Ziemię wapienną można bardzo łatwo rozpoznać, polawszy ją jakimkolwiek kwasem, chociażby prostym octem, będzie ona

wówczas silnie burzyć, to znaczy, syczeć i wypuszczać z siebie bańki gazu. Jeżeli rola nie dużo zawiera wapna, to po polaniu kwasem, ona burzyć nie będzie. Nasze ziemie wapienne, czyli rędziny, pochodząc z rozkruszenia silnie zanieczyszczonego gliną kamienia wapiennego, przedstawiają grunt gliniasty, mniej albo więcej zwięzły. Rozróżniamy rędziny lżejsze i cięższe. Pierwsze z nich, częściej u nas spotykane, mają kolor biaława-szary, zawierają więcej wapna i są do uprawy tylko średnio ciężkie. Przeciwnie rędziny cięższe mają kolor ciemny, prawie czarny, zawierają mniej wapna, a więcej gliny i są do uprawy bardzo ciężkie. Każda rola wapienna czy cięższa, czy lżejsza, w uprawie przedstawia stosunkowo dość znaczne trudności, gdyż zatrzymuje wiele wody i dlatego lepi się w czasie mokrym, z drugiej strony wysycha prędko i silnie bryli się w porze suchej.

Wskutek dużej zawartości wapna, ziemie wapienne są suche, od słońca silnie się rozgrzewają, wskutek czego noszą nazwę gorących. O ile nie cierpią od braku wilgoci, są one bardzo urodzajne, gdyż zawierają zwykle w znacznej ilości materyały, służące roślinom za pokarm.

Na obszarze Polski są rędziny dosyć rozpowszechnione. Znajdujemy je w Lubelskiem koło Zamościa i Krasnegostawu, dalej w Jędrzejowskiem, w Miechowskiem, wreszcie koło Wiślicy, gdzie tworzą grunt o barwie czarnej, niesłychanie ciężki do uprawy. Kolorem swoim ta Wiślicka rędzina przypomina czarnoziem, czyli rolę próchnicową, o której osobno opowiem, od której jednak odróżnić ją można po obecności okruchów wapiennych.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Bzowski.

Od Redakcyi.

Na liczne korespondencye i zapytania Szanownych czytelników *Niedzieli*, które redakcya w ostatnich dniach otrzymała, odpowiemy w następnym numerze.

Korespondencya Administracyi.

— *S. Folta Gać, Markowa.* Prenumerata za r. 1898 zapłacona. Z nadesłanych 4 zł., 2 zł. wpisujemy tytułem prenumeraty na r. 1899, a 2 zł. tytułem prenumeraty na rok 1900.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.25
» browarniany	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50

Kalendarzyk tygodniowy.

Lipiec.

Uroczystości świętych:

16. Niedziela: *Matki Boskiej Szkaplerznej.*
17. Poniedziałek: Aleksandra wyznawcy.
18. Wtorek: Szymona.
19. Środa: Wincentego a Paulo.
20. Czwartek: Czesława i Kassyana.
21. Piątek: Praksedy.
22. Sobota: Maryi Magdaleny.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.